



## WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Początkowska № 2. (III piętro).  
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

**WARUNKI PRENUMERATY:** w Lublinie 16 Kor. rocznie; — 4 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 40 hal miesięcznie.  
Z przesyłką pocztową 22 Kor. rocznie; — 5 Kor. 50 hal kwartalnie. Numer pojedynczy 40 hal.

## Kto najszcześliwszy?

(Dokończenie).

Nie mówmy, że wszyscy ludzie pochwalają pracę, bo przecież tak nie bywa. Owszem, nawet dużo naliczylibyśmy takich, co czują do niej odrazę, pragną wcale nie pracować... Takim powinność pracowania wydaje się nieszczęściem, przekleństwem, smutną koniecznością!.. „Szczęśliwy tylko ten, kto może nic nie robić”.

A zaś inni, przeciwnie, uwielbiają pracę, zowią ją błogosławieństwem, osłodą, radością życia i ci właśnie uważają tych jedynie za szczęśliwych, którzy mogą pracować i zawsze mają obfitość pracy.

Której z tych grup, kochany czytelniku, przynasz rację—i czem ją usprawiedliwisz? Przypuszczam, oczywiście, że sam jesteś miłośnikiem pracy i dlatego stajesz po stronie tych, którzy uwielbiają pracę. Ale czy zdołasz każdego tylko tem przekonać, że ponieważ ty, czytelniku, kochasz pracę, więc już napewno praca daje wielkie szczęście każdemu człowiekowi? Chyba twoje osobiste upodobanie jeszcze nie zdoła dać pracy świadectwa niewątpliwego. Ty nazywasz pracę szczęściem, — a twój sąsiad, przeciwnie, mieni ją nieszczęściem. Ty powołujesz się na swoje umiłowanie pracy. A on znowu jawnie powiada, że nienawidzi pracy i nawet jest tego zdania, że jeśli tobie wolno miłować pracę,—to i jemu również wolno nie cierpieć pracy.

„Ale kto z was ma słuszność—i czem ją każdy poprze?”

Twój sąsiad nie lubi pracy i zasłania się takimi wymówkami: „męczy mnie robota, wolę siedzieć beczynnie, albo bawić się, aniżeli pracować; ludzie mnie wyzyskują, nie potrafią mnie ocenić i odpowiednio wynagrodzić, praca — to istna niewola, a szczęście jest tylko w swobodzie całkowitej, w beczynności!”—I ten twój znajomy zazdrośnie spogląda na jakiegoś panka, półleżącego w wygodnym fotelu i obsługiwanego przez czeredę lokajów!

— Tylko ten szczęśliwy! Tak z uporem oświadcza ostatecznie twój znajomy smutny, a nawet zgnębiony myślą, że go nie stać na takie „szczęśliwe próżniactwo”.

A ty, czytelniku, co na to? Miłujesz pracę szczerze, prawdziwie, nie dla przypodobania się komukolwiek, ani też podług nakazu cudzego. Twoje serce samo z siebie lubi pracę, lgnie do niej, pożąda jej żywo z utęsknieniem, smutne bez niej, niespokojne, jak gdyby mu czegoś brakowało, odwraca się z obrzydzeniem od każdej osoby próżnującej, bo dostrzega w niej przerażającą pustkę, jak w głuchej przepaści i—okropną martwość, jak w zaniedbanej mogile!..

Jakkolwiek nie jesteśmi w stanie wyjaśnić, dlaczego serce nasze kocha pracę, a brzydzi się próżniactwem, jednak chyba powinniśmy przynajmniej rozumieć, dlaczego pracę nazywamy szczęściem,—a próżniactwo hańbą, klęską i nawet nieszczęściem!..

Przedewszystkiem tylko praca zapewnia nam utrzymanie. Zawdzięczamy jej chleb i niezależność. Ona polepsza warunki życia wszystkich ludzi.

Dusza nasza niezbędnie wymaga pracy. W duszy bowiem powstają rozmaite pomysły, zamiary, pragnienia. Stopniowo przybysza ich coraz więcej, gromadzą się one w naszej głowie i jak gdyby rozsadzają ściany naszego umysłu; wskutek tego jesteśmy podnieceni własnymi myślami, doznajemy ustawicznego niepokoju, „korci nas”, „pcha” *pragnienie* urzeczywistnienia naszych myśli, które są nam drogie, miłe, „świetne, wspaniałe”!.. I oto pod naciskiem własnych pomysłów „bierzemy się do pracy”, pracą swoją myśli własne zamieniamy w czyn! Jeżeli kochamy własne pomysły,—kochamy też i pracę, przez którą spełniamy swoje „najgorętsze życzenia”. „Nareszcie,—powiadamy—jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy wykonać swój pomysł, oddawna pielęgnowany w sercu!”...

Na tem jeszcze nie koniec. Przecież poczuwamy się do pewnych *obowiązków*, które na każdego z nas wkłada prawo moralne i pisane. Wszyscy *powinniśmy* dopomagać własnej rodzinie, sąsiadom, swojej gromadzie, społeczeństwu narodowi i wreszcie bliźnim bez wyjątku. Rozumiemy jednak doskonale, że tych obowiązków nie godzi się zbywać bądź tylko samem życzeniem, choćby serdecznem, bądź tylko słowem, choćby bardzo ładnem, bądź uczynkiem, ale niedbałym, niedokładnym... Owszem, *powinniśmy* je *spełniać pracowicie* t. j: starannie, całkowicie i wytrwale... Dopiero po *takim* spełnieniu swego obowiązku doświadczamy w sobie błogiej uciechy, wtedy w głębi swej duszy jesteśmy zasłużenie szczęśliwi...

To nic nie znaczy, że ktoś za dobry uczynek nasz odpłaca nam złem, że ktoś nie ocenił sprawiedliwie naszej pracy pożytecznej, moralnie wykonanej! Największa nawet niesprawiedliwość ludzka, niewdzięczność, głupota, nie mogą nam obrzydzić pracy, bo piękność jej, urok, czcigodność nie od ludzi postronnych pochodzą, ale tylko z głębi własnej duszy naszej. Tylko tam znajduje się źródło zalet, albo wad moralnych naszej pracy.

Jaka dusza—taka praca. Człowiek ciemny, głupkowaty, lekkoduch nie może być lepszym pracownikiem. Nareszcie zapytajmy, co to jest praca? I kiedy zbieramy myśli na odpowiedź, zjawia się w nas nowe pojęcie; oto niepodobna za całkowitą pracę uważać li tylko zatrudnienia samych rąk. To widoczne, że każda praca składa się z trzech części: z ideału, zdatności i charakteru.

*Ideal*—główna myśl przewodnia, którą chcemy spełnić. Ideal bywa skromny, drobny,— lub wielki. Bywa dobry lub zły. Ktoś chce zrobić grabie,— to myśl drobna. Paweł podejmuje się utrzymać całą rodzinę swoją po śmierci ojca. To już myśl — idea wielka. Grzegorz zamierza wywołać powstanie na Górnym Śląsku, żeby go odebrać Niemcom. To myśl—idea obywatelska wspaniała. Kolumb długo pielęgnował w swej duszy twórczej pomysł—ideę znalezienia nowej drogi do Indji Wschodnich. To była idea—myśl wielka. Ale i mały Jasio miewa także idee—myśli. To chce marować wiśni z drze-

winy sąsiadowej, to znowu powziął zamiar spłoszenia kamieniem ptaszyny, siedzącej na dachu. Słowem, każdy człowiek, sposobiąc się do jakiegoś czynu,—ma już w swej głowie myśl—ideę przewodnią, którą właśnie chce wykonać, urzeczywistnić.

*Zdatność*—fachowe przygotowanie musi mieć każdy wykonawca, żeby zdołał swój zamiar myślowy spełnić. Ktoś chce list napisać—i nie jest w stanie tego zamiaru urzeczywistnić. Pisać ręką jako tako potrafi, ale nie może znaleźć w swej głowinie myśli odpowiednich, „nie umie ułożyć listu“ w jakimś interesie prawnym lub kupieckim. Idzie więc z tą myślą—ideą do zdatnego człowieka, bądź do prawnika, bądź do wykwalifikowanego korespondenta handlowca. Niejeden chłopiec wiejski „co pomyśli—to zrobi“, potrafi zmajstrować strzelbę, rower, młynek, choć się tego nie uczył u żadnego majstra. A inny nawet stary gospodarz, nie potrafi zrobić „głupiej“ łopaty piekarskiej. Do wykonania myśli—idei trzeba mieć niezbędną zdatność odpowiednią. Jeden umie zabrać się do wykonania nawet bardzo trudnej myśli—idei. A inny tak jest niezdolny, niezgrabny, niedouczony, że mu się nawet bardzo dobra i łatwa robota „nie może udać“...

*Charakter*, to trzeci niezmiernie ważny i niezbędny sprzymierzeńca i współpracownika obecny w każdej robocie. Dotychczas jeszcze zazwyczaj mało zwracaliśmy uwagi na tego trzeciego współpracownika w nas istniejącego. Niedocenialiśmy jego znaczenia. A przecież bodaj on jest zawsze *głównym dyrektorem* w naszej fabryce wewnętrznej. Dlatego poznajmyż go starannie.

Charakter—to stałe zalety i wady, żywe i mocne w naszej duszy. Jeden człowiek jest ociężały, a inny ruchliwy,—jeden staranny, dbały, a inny roztrzepany, niedbały. Paweł jest chciwy, podstępny, kłamca, samolub, obłudny, pochlebca, uniżony, tchórz, niewytrwały, zniechęcający się, zmienny. A znowu Adam wytrwały, sumienny, ambitny, szlachetny, ofiarny, uczynny, mądry i sprawiedliwy, życzliwy. I gdy baczniej zaczniemy rozpoznawać, jaki udział w każdej naszej robocie bierze nasz charakter, musimy wyprowadzić ten oczywisty wniosek, że charakter, doprawdy, jest, jak się wyżej wyraziliśmy, *dyrektorem*, lub *gospodarzem* w naszej duszy, bo od niego tylko zależy wartość moralna każdej naszej roboty.

Przecież tylko od naszego charakteru zależą nasze myśli i uzdolnienie. Nieraz tak bywa, że myśli—idee są bardzo piękne, zdolności wielkie, ale robota została wykonana bardzo lichy. Stąd niekiedy całkiem trafnie powiadamy: idea wielka, ale robotnik mały. Środki potężne, wykonawca lichy. Pewien adwokat bardzo biegły podjął się bronić niewinnie oskarżonego. Idea — myśl bardzo chwalebna. Zdatność fachowa ogromna. Ale ów adwokat odznaczał się brzydkim charakterem: miał wielkie wady: lekkoduch, kobieciaż. Bawił się, sprawy nie zbadał starannie. I tylko dlatego przegrał. A jego klient niewinny został potępiony. — Jeszcze przykład: Jan, jako mechanik, podjął się ustawić nowe maszyny w pewnej fabryce. Obiecano mu zapłacić wysoką sumę. Jan uplanował sobie tę sumę zarobioną przeznaczyć na kształcenie w gimnazjum swego synka, którego kochał czule.

Myśl — idea piękna, zdolności fachowe wielkie. Jan wykonał robotę bardzo dobrze. Fabrykant zadowolony, zapłatę z nadatkiem doręczył w terminie Janowi. Ale Jan — ma brzydkie wady: lekkomyślny i gracz zapamiętały. Poszedł z pieniędzmi do przyjaciół — i w karty przegrał wszystko. — Jeszcze przykład. Z Wojciecha rolnik zdalny. Podjął się być u pewnego gospodarza parobkiem za sówite wynagrodzenie. Chciał już na siebie pracować. Myśl — idea bardzo chwalebna i uzdatnienie do pracy duże. Ale Wojciech ma w swoim charakterze felery: niedbały, złośliwy, mściwy, niesumienny, głupi, pyszałek, zarozumialec. Konia w uniesieniu dotkliwie pobił aż do oślepienia. Z własnej winy siano na łące zmarnował. Wszystko to stało się tylko wskutek brzydkich wad jego charakteru. Zamiary miał dobre, kiedy podjął się pracować u gospodarza. I jako rolnik wiele nauczył się u swego ojca, który słynął w okolicy jako doskonały rolnik, — ale mimo to Wojciech, jako pracownik, był zły, szkodliwy, bo w swoim charakterze posiadał niejedną brzydką wadę.

Niejednym w swej głowie zdolnej nosi wiele pięknych pomysłów. To jest bardzo dobre i niezbędne. Przecież niesposób rozpocząć jakiegokolwiek pracy bez zapoczątkowania jej stosowną myślą — ideą przewodnią. Naprzód myśl, — a dopiero potem czyn. Tak. — I znowu niejednym jest fachowo bardzo dostatecznie uzdolniony do wykonania pewnych pięknych myśli — idei... I to także jest poprostu niezbędne. Bo przecież do każdej pracy trzeba się przygotować, nabyć wiadomości, wskazów, doświadczenia, wprawy. Dopiero po takim przygotowaniu już praca powinna się udać... Tak zwykle przypuszczamy. A jednak? W życiu codziennym spotykamy niepowodzenia, niby niespodzianki. Niejednemu pracownikowi bardzo się nie wiedzie. I on i jego znajomi nie mogą wyjść z podziwu. Dlaczego nie powodzi się jemu? — pytają. On przecież ma piękne myśli — idee, — i przytem fachowo uzdolniony... Ach tak! Więc skąd niepowodzenie? Nie ma szczęścia? Posiada wielu wrogów? Czy tak? Być może! Ale gdy wglądniemy uważniej w onego niby prześladowanego pracownika, — rzuca się nam w oczy jeden szczegół bardzo przykry. Oto on sam dla siebie jest największym wrogiem, bo ma parę w swoim charakterze wad i brzydkich i szkodliwych...

Trzebaż przeto raz na zawsze ustalić tę odwieczną prawdę życiową, dotychczas nagannie niedocenianą, że o powodzeniu w pracy, nawet o szczęściu, jako nagrodzie pracy, decydują tylko pewne, niezbędne piękne zalety charakteru. Bez nich niema powodzenia chwalebnego w pracy i po niej szczęścia zasłużonego...

Te uwagi, doprawdy, dla wielu są nowością. Przecież o charakterze nic nie słyszeliśmy. Nie wiedzieliśmy, że go mamy i że on w każdej naszej pracy bierze wielki udział i że nawet głównie od niego zależy powodzenie w pracy i szczęście po niej... Dotychczas nam się zdawało, że o charakterze powinni byli rozmyślać tylko nauczyciele i rodzice, nikt więcej. Na co się zdało zaprzętać sobie głowę uwagami o charakterze To nam chleba nie da! Gdy do dziecka zwracamy się z upomnieniem, nauką na drogę życia, — to zazwyczaj tak się wyrażamy: „Moje

dziecię, ucz się i pracuj, a znajdziesz chleb, poważanie i szczęście”. I znowu dziś bardzo często z ubolewaniem biadujemy w taki sposób: „Ach, mój Boże, dziś tyle pracy przed nami, ale niemal nikt nie chce pracować! Tak trudno dziś o dobrego robotnika! Każdy chce dużo zarobić, a mało mozolić się. Roboty wiele, a robotników mało”. „Natworzyło się ogromnie dużo próżniaków, praca im śmierdzi, chcą pobierać pieniądze darmo”.

Narzekania płyną potokiem. Ale gdy narzekającego zniecka zagadniemy: „czemu tak jest?” — zwykł nas zbywać krótką odpowiedzią: „Wojna popsowała ludzi”. I znowu w dalszym ciągu narzekający tak oświadcza: „Co to z tego wszystkiego wyniknie? Dziś powinniśmy Polskę odbudować, ale przecież odbudować ją możemy tylko pracą. Ale czy odbudujemy, czując wstręt do pracy? — Nawołujemy wprawdzie ogół polski do pracy, podajemy za przykład Niemców, którzy nawet 9-godzinny obowiązek pracowania teraz wprowadzili u siebie, przytaczamy w gazetach słowa znakomitych mężów we Francji i Anglii, nawołujących obecnie swoich rodaków do pracy, bo tylko praca przywróci dawną świetność Francji i Anglii, przyćmioną burzącymi działaniami wojny długiej i okrutnej. I my nawołujemy swoich rodaków, ale robak wątpienia odbiera nam nadzieję, czy zda się to na co? Czy zdołamy kiedykolwiek wszystkich pobudzić do pracy? czy przerobimy próżniaków na pracowitych? Wątpienie z czasem staje się rozpaczą, upadkiem na duchu, opuszczeniem rąk i smutnem przewidywaniem złego końca Polski.

Czy aż tak? Jednak bądź co bądź w tych smutnych przewidywaniach to jest niewątpliwie prawdziwem, że Polska nie odbuduje się i nie osiągnie trwałej pomyślności bez pracy mozolnej, umiejętnej i chwalebnej wszystkich rodaków... Ale jak i czy da się skłonić ich do pracy? Otóż na to pytanie tchórzliwi i łatwo rozpaczający rodacy odpowiadają beznadziejnym machnięciem ręki, dającem do zrozumienia, że już niechybnie naród polski zginie z powodu powszechnego próżniactwa! Ale druga część rodaków, ta, która chwilowem górowaniem u nas próżniactwa bynajmniej nie daje się przerazić i stropić, oświadcza bardzo słusznie, że wnet nas wszystkich do pracy przywiedzie rozum powszechny, który przecież niebawem musi zwyciężyć, jak już zwyciężyła sprawiedliwość odwieczna i powszechna.

Chyba rzecz zbyteczna do pracy nawoływać rodaków. Bo czy w takim nawoływaniu publicznem ma się zawierać moc rozkazu dowódcy, który jednym skinieniem ręki, jednym wyrazem swoim wprawia w ruch setki tysięcy ludzi? Nie. Do pracy zabiera się człowiek nie pod przymusem zewnętrznym. On chce jakiś cel własny osiągnąć. A gdy już czegoś potrzebuje, sam rwie się do pracy, nie trzeba go do niej popędzać. Ludzie wiele mają potrzeb codziennie bardzo pilnych i ważnych. Tylko wypada rozróżniać cele, bo jedne są złe, drugie dobre, — jedne rozumne, a drugie niedorzeczne, — jedne piękne, a drugie brzydkie. I jeszcze uwaga. Trzeba umieć cele osiągać. Nie każdy potrafi szyć buty, piec chleb, uprawiać rolę, pisać książki, uczyć w szkole, chorych leczyć i t. d. Przeto każdy musi nauczyć się pewnej roboty chlebobodajnej.

Ale i to nie wystarczy. Może ktoś umieć pracować nawet po mistrzowsku i mimo to być złym pracownikiem, jeżeli zwykł swe prace wykonywać niedbale, szkodliwie, wadliwie, *niesumiennie*...

Ta właśnie ostatnia uwaga wiedzie nas do najważniejszego szczegółu, bo do moralnego charakteru człowieka. Wezwijmy do jednakowej roboty, np. do kopania ogrodu stu ludzi. Robota łatwa i prosta. Wszyscy wezwani są zdrowi, silni i jednakowo wprawnie władają łopatą. A jednak oni niejednakowo pracują. Ten i ów pracuje niedbale, poziewa, zbywa byle jak swoją robotę. A znowu inni pracują chętnie, pilnie, starannie. Od czego ta różnica zależy? Tylko od charakteru. Jeden jest uczciwy, sumienny,—a drugi nie—bałał, nieuczciwy. Który z tych robotników lepszy?—Nawet nie namyślamy się nad odpowiedzią

Jeszcze porównanie. Adam powziął zamiar bardzo chwalebny: zaopiekować się i utrzymywać sieroty po bracie. Ale też zamierza na ten wydatek zdobywać pieniądze spekulacją krętaską. A zaś Jan chce tylko siebie wyżywić własną pracą, sumiennie wykonywaną. Który z tych dwóch ludzi zasługuje na cześć? Czy ten, który tylko o sobie dba, ale w sposób uczciwy, czy tamten, który chce dopomóc sierotom, ale niesumiennie? I tu nie namyślamy się wcale nad odpowiedzią

Zawsze dajemy pierwszeństwo tylko dobrym, pięknym zaletom charakteru. Owszem, rozumiemy doskonale, że cel pracy powinien być dobry i zdatność, umiejętność pracownika przynajmniej dostateczna, ale tylko na tych dwóch szczegółach poprzestaję wolno! Oglądamy się jeszcze za trzecim nie mniej ważnym szczegółem — za pięknymi zaletami charakteru pracownika.

Otóż ten trzeci szczegół dziś jakgdyby przestał istnieć dla nas, jak gdyby zapomnieliśmy o nim z powodu wojny, — jak gdyby już okazał się zbyt cennym! A on właśnie był i jest zawsze najpotrzebniejszy. Bo gdy człowiek posiada piękne zalety charakteru, już on sam sobie znajdzie dobry cel pracy i zarazem usilnie postara się osiągnąć zdatność niezbędną do wykonania zamierzonej roboty!..

Kto ma w swoim charakterze prawdziwie piękne zalety, ten nigdy nie zechce siedzieć z założenymi rękami, jeść chleb darmo, patrzeć obojętnie na tyśiąć potrzeb przeróżnych, trapiących jego współbraci!.. Takiego człowieka nie trzeba wołać, przymuszać do pracy! On sam rwie się do niej skwapliwie, wykonuje starannie i —uczciwie!

Kto ma w swoim charakterze piękne zalety, jak miłość dobra i prawdy, życzliwość ku ludziom, poszanowanie swej godności człowieczej, pragnienie dobrego imienia, poczucie wdzięczności, pragnienie spełnienia obowiązków obywatelskich względem swego narodu,—ten nigdy nie zechce jeść chleba, zdobytego kłamstwem, podstępem, hańbą,—ten zawsze stara się być pożyteczny w dobrych przedsięwzięciach, wdzięczny za otrzymywane pomoce chwalebne i zarazem zasługiwać sprawiedliwie na wdzięczność ogółu swego, — ten zawsze i wszędzie czyni dobro, broni prawdy, szanuje sprawiedliwość, — ten zawsze znajdzie pracę dobrą, nauczy się starannie i zdalnie pracować i wykona ją z pewnością uczciwie, — ten

też chętnie sam, nie czekając aż go inni zawołają, bierze się do współpracowania w budowaniu Państwa Polskiego,—ten rozumie wybornie, że trzeba stworzyć Państwo Polskie, bo ono musi być samoistną organizacją Narodu Polskiego, dopiero bowiem w niezależnym Państwie Polskiem bezpiecznie umieści się, żyć, pracować, obracać się będzie każdy polak. Nie polak jest dla Państwa, ale Państwo dla polaka, bo tylko we własnym Państwie polak znajdzie dla siebie wszelkie warunki, niezbędne *do spełnienia wszystkich swoich obowiązków*.

Najpewniejszą naukę daje drugie doświadczenie ludzkie. Jak na drzewie dzikiem zawieszono przez kogokolwiek różne owoce najsmaczniejsze nie uczynią tej drzewiny owocodajną, tak podobnie nauczanie któregoś człowieka ładnych zdań ideowych i pewnych robót fachowych nawet wzorowo, jeszcze nie uczyni go twórczym, sumiennym i ofiarnym pracownikiem. Takim stanie się człowiek dopiero przez staranne *samowychowanie* moralne, które głównie pielęgnuje, rozwija dobre zalety charakteru.

Przeto nie ideał i nie zdatność fachowa uszczęśliwiają człowieka, — lecz jedynie on sam czerpie uszczęśliwienie swoje z własnego przeświadczenia, że przy pomocy dobrych zalet swego charakteru zdołał już w części spełnić skromne swoje obowiązki rodzinne, zawodowe, społeczne, narodowe i ludzkie. Tak szczęśliwym zdoła być nie tylko minister lub generał, ale też zwykły szeregowiec, stróż, wyrobnik, nauczyciel, adwokat i nawet młodzianki uczeń szkoły początkowej. Stąd wynika oczywista poprawka dość powszechnego starego zdania, że jakoby „sama praca uszczęśliwia człowieka“. Nie, sama li tylko praca zewnętrzna, mechaniczna jeszcze nie daje pełni szczęścia.

Tylko „dobry człowiek“ gdy spełni swój zamiar może słusznie wyznać: „jestem szczęśliwy“. Ale tylko „dobry człowiek“, to jest ten, który naprawdę wypiełgnował w swoim charakterze ładne zalety, jak miłość Boga i bliźniego, ukochanie dobra, prawdy i sprawiedliwości, poszanowanie siebie, troskę o dobre imię swoje, żarliwość obywatelską, sumienność w spełnianiu wszelkich obowiązków swoich.

Dobry człowiek przedsięwzięcie zamiary tylko uczciwie i gwoili wykonania ich możliwie najlepiej stara się odpowiednio uzdolnić siebie. I do celu swego zmierza stale, pracowicie, mężnie i ofiarnie, nie lękając się ani móżołów, ani wszelakich przeciwności, kolców na drodze. A gdy już swego zamiaru dopnie pomyślnie, już wtedy w skrytości swego ducha szczerze dzięki składa Bogu i skromnie mieni siebie szczęśliwym.

Czy taki pracownik jest tylko szczęśliwym? — Nie. On jest najszczęśliwszym. Bo któż od niego może być godniejszym szczęścia?—Co świat dobrego posiadał, czem świat się chlubi jako dziełami dobrego ducha ludzkiego, to wszystko zostało wykonane tylko przez takich, którzy naprzód postarali się udoskonalić swój charakter moralny, a następnie już obierali sobie poczciwe zamiary pożyteczne i niezmordowanie dążyli do ich urzeczywistnienia.

Tak najszczęśliwszym być może i powinien każdy człowiek bez wyjątku.

*Józef Płomyk.*

# SZKOŁA.

Niedawno wyszła w druku spora książka W. M. Borowskiego pod tytułem: „*Ogólne zarysy wychowania narodowego*“. Bardzo pożyteczna książka, pracowicie, starannie opracowana. Podaje dużo wyjaśnień o sposobach wychowania człowieka. W ostatnich latach wydrukowano w Polsce wiele książek o wychowaniu. Chyba nie pomylę się, gdy wyznam, że jedną z najlepszych, gruntownie, naukowo i ładnie napisanych jest właśnie ta książka W. M. Borowskiego.

Wiele uwag o szkole podał Borowski. Z niektórymi zapoznajmy się. „Przed szkołą naszą stają obecnie olbrzymie zadania historyczne, które muszą być należycie spełnione pod grozą nieobliczalnych szkód dla naszej przyszłości. Polski system wychowawczy winien być ściśle przystosowany do celów gruntownej reformy narodowego istnienia, do celów odrodzenia politycznego ojczyzny; musi on wynikać z konieczności przygotowania ludzi do wyjątkowo twardych warunków bytu narodowego“.

„Pierwiastki, które wyjdą pod tym względem ze szkoły polskiej, będą leczyć ducha narodu z wad, nabytych w dotychczasowych warunkach istnienia, będą pobudzać do rozwoju siły, co uległy skarlo-waceni, będą zaszczeplać w młodych pokoleniach nowe, życiodajne czynniki, niezbędne do przyszłego rozwoju społeczeństwa. A przeto praca wychowawcza u nas nie powinna być naśladownicza i nie może polegać na przenoszeniu na nasz grut jedynie gotowych form i wzorów obcego wychowania. Jeżeli ma

ona odpowiadać swemu celowi,—to musi być twórcza i płynąć tak z naszego ducha, jak amerykańska lub angielska myśl pedagogiczna płyną ze swego. Będzie ona wówczas miernikiem naszej wartości i wewnętrznej siły, sprawdzaniem zdolności naszych do dalszego rozwoju. Szkoła bowiem, podobnie jak literatura, nauka, sztuka jest poniekąd probierzem duchowej wartości tego społeczeństwa, które ją tworzy, świadczy o jego mocy, kulturze, świadomości potrzeb i celów, jest miarą jego cywilizacji nie tylko umysłowej, ale i moralnej, jest siłą, podnoszącą wyżej cele pokolenia“.

„Głównym celem szkoły powinno być wychowanie ludzi dzielnych, moralnych, pożytecznych obywateli kraju, nieugiętych wśród najtwardszych warunków bytu narodowego. Życie bowiem społeczeństwa polskiego zapewne długo jeszcze będzie nastrożać poważne trudności na wielu polach, o wiele cięższe, niż reszty narodów europejskich. Otóż, aby zdobyć sobie wśród nich stanowisko należne naszej wielkiej przeszłości, winniśmy tak ukształtować dusze młodych pokoleń, aby one umiały sobie radzić wśród najcięższych warunków istnienia, w staraniu o byt osobisty i narodowy. Patrzymy na osoby, wychowane w szkołach angielskich lub szwajcarskich: są to ludzie dzielni, praktyczni, rzutcy, świadomi swoich sił i celów. A u nas dotychczas co widzimy przeważnie?—ludzi zdolnych do ładnych myśli i pragnień, ale nieudolnych do czynu pożytecznego i obywatelskiego! — Dotychczas nasze szkoły odznaczają się przeważnie tą wadą, że zbyt hojnie karmią nas wiedzą, od życia i świata oderwaną, przytłumiając w nas jednocześnie wszelką samodzielność myślenia i postępowania.

BOLESŁAW PRUS

## OMYŁKA.

— Straszna omyłka! — szepnął mój brat.

Nauczyciel był bardzo zmieniony...

— Oburzały mnie twoje zdania, — rzekł — ale... nie ja rozpuszczałem wieści o tobie, przysięgam na Boga!.. dodał, uderzając się w piersi. — Owszem, broniłem cię wobec innych...

Władek wyciągnął rękę do starca.

— Panie, — rzekł, dławiąc się wyrazami — swoją drogą zrobię wszystko, aby ci powetować krzywdę. Ludzie dowiedzą się, że cierpiełeś niesłusznie.

Stary człowiek smutnie pokiwał głową.

— Nie zapomną mi inni, nawet ty sam, że, jak mówi Dobrzański, osłabiałem ducha... Miałem czas zastanowić się nad moim położeniem. Rozsądek, przepowiadający klęskę est, jak puszczyk na cmentarzu, który woła: „Nie wstanieś!..“ Taki głos jest zawsze nienawistny. A im dokładniej spełni się przepowiednia, tem większa niechęć do proroka... Dlatego — dodał po chwili — już się nie spodziewam ludzkiej życzliwości. Przeszyna mnie nazywać zdrajcą, a zaczął wołać: „Patrzcie na ten zły wieszczek, który widział niebezpieczeństwo i nie zaradził!“ Świat nie pyta: cośmy mówili? — ale czyśmy zaspobiegli nieszczęściu? Tego już nie umiałem zrobić.

Umilkł, a my odetchnęliśmy, bo każde jego słowo padło nam na duszę, jak kamień.

Nagle pan Dobrzański zbliżył się do starca człowieka. Objął go rękoma za szyję i ze łkaniem oparł głowę na jego piersi. Mama całowała brata, szepcząc: „Moje dziecko!.. moje dziecko!..“ a ja — już nic więcej nie wiedziałem; bo oczy zaszyły mi łzami.

Po chwili odezwał się starzec:

— Czas do domu. Bądźcie zdrowi!

— Chodź do mnie — prosił, ścisnąc go za rękę, pan Dobrzański.

Starzec uśmiechnął się.

— Oto zrobiłbym ci przysługę!. Jeszcze zaczęliby o tobie mówić to samo, co i o mnie... Bądźcie zdrowi — dodał, podając rękę bratu.

— Panie, — rzekła mama — panie... niech cię Bóg błogosławi... Odwiedzaj nas i pamiętaj, żeś znalazł wiernych przyjaciół... Czegokolwiek będziesz potrzebował, odwołaj się do nas... Rano i w wieczór modlić się będziemy za ciebie...

Uklonił się nisko i odpowiedział ode drzwi:

— Jeżeli pozyskałem waszą łaskę, proście Boga, ażeby mi — śmierć zesłał. Oto czego żądam.

I zwolna wyszedł z pokoju.

Teraz wszyscy zajęli się Władkiem. Nianka sprowadziła felczera, który opatrzył mu rany, a do saloniku wniesiono łóżko i kanapkę dla nauczyciela, ten bowiem oświadczył, że będzie pilnował rannego, dopóki sił nie odzyska.

Noc zesłała niespokojnie. Władek niewiele spał, nauczyciel wcale się nie rozbierał, ja miałem trochę gorączki, a mama

„Tylko wyjątkowe jednostki, dążące właśnie siłami, przebojem do zdobycia wykształcenia, osiągają kosztem ciężkich doświadczeń jaką taką znajomość życia i ludzi. Tymczasem szkoła powinna bez przedwczesnego stargania sił młodzieży wyrabiać w niej stopniowo te pojęcia, które młodzież dopiero zdobywa sama w wirze życia, kiedy już wyczerpała najlepsze swe siły. Szkoła musi być posłuszna prawom życia i pamiętać, że żyć—to przedewszystkiem działać i walczyć, że kto przygotowuje ludzi do walki o byt, ten powinien zapoznawać ich z jego warunkami, ten musi starannie pełnić w nich niedoleństwo, bierność i to wszystko, co niszczy energię i wolę. Każde żywsze poruszenie serca, każda myśl i pragnienie powinno być przez szkołę pielęgnowane jako początek czynu“.

„A przeto szkoła polska powinna czynić większe, niż każda inna, wysiłki, aby zaszczepać w młodzieży od najmłodszych lat zdolność i chęć do czynu, by nie dopuszczać w młodzieży nawet myśli o biernym zachowywaniu się wówczas, kiedy trzeba radzić, ratować, zabiegać i tworzyć. — Każdy uczeń powinien być oceniany nie tylko pod względem postępu w naukach, lecz również pod względem poziomu swych uczuć, upodobań, hartu woli i chęci do czynu. A gdy te usiłowania szkoły naszej zespolą się z ideałem czynu obywatelskiego,—dopiero wówczas szkoła polska spełni swe zadanie i sprawi to, że pokoleniom, które po nas przyjdą, będzie lepiej“.

„Najważniejszą wartością duchową jest zdolność do działania, moralno-społecznej zaś wagi nabiera ona wówczas, gdy jest pożyteczną dla celów gromady. Ludźmi, wywierającymi największy wpływ, na

których najwięcej polegamy, są ci, co idą niezłomnie z wolą nieugiętą do jednego celu ukochanego. Świat zawsze słucha człowieka, który ma silną wolę“.

„Kto w świecie ludzkim — osoba czy naród — nie chce być zepchniętym na szary koniec, kto chce wyjść zwycięsko z powszechnej walki o byt, ten musi dążyć do wykształcenia w sobie mocy woli, energii czynu i zdolności do trwałego wysiłku. Przyczyną naszych wszystkich niepowodzeń, zarówno w istnieniu osobistym, jak i gromadzkim, jest brak siły woli, odwagi w pracy i wytrwaniu“.

Otóż zadaniem szkoły jest nie tylko dać młodzieży wiedzę niezbędną, ale zarazem wypielęgnować w niej mocną wolę, odwagę, wytrwałość i zapał do czynów dobrych i pięknych podług ideału obywatelskiego.

K.

## Drogi żelazne.

Królestwo Polskie w porównaniu z Galicją i Wielkim Księstwem Poznańskim posiadało przed 1914 rokiem najmniejszą długość drogi żelaznej. O ile bowiem w Galicji 1 kilometr toru przypadał na 19,5 kilometrów kwadratowych powierzchni,—w W. Ks. Poznańskim na 8,5 kilm. kw., to w Królestwie Polskim 1 km. toru przypadał na 36,55 km. kw.

W Poznańskim i Prusach każde miasteczko, każda niemal większa osada są obsługiwane przez jedną, a często przez kilka linii kolejowych, w Królestwie całe połacie kraju umyślnie były przez rząd

po kolei zaglądała to do mnie, to do brata. Dopiero po wschodzie słońca zignorował nas sen, tak, że wstaliśmy około dziesiątej.

Brat nie miał się źle, ale dokuczwały mu świeże rany, i mówił, że jest rozbity ze znużenia. Istotnie, z trudnością poruszał się na łóżku, syknąc niekiedy z bólu.

Mama ukradkiem ocierała oczy; pomimo to, dawno nie była tak trzeźwa, jak dzisiaj. Wszystko ją interesowało, zaglądała do każdego kąta, nawet głos jej odrzyskał siłę i dzwiczność.

Dzień był pochmurny i zimny. Na polach rozścielała się mgła; co godzina padał deszcz, drobny jak rosa; powietrze było surowe. Zdawało się, że to nie maj, lecz październik.

W sieni usłyszałem wycieranie nóg i głos pana kasjera. Po chwili weszła do saloniku mama.

— Kasjer — szepnęła do brata — chce cię przywitać. Czy można?...

— Ale bardzo proszę—odparł Wladek.—Nawykłem do liczego towarzystwa i poprostu boję się tego, że dziś widzę tylko parę osób.

— Nie męczycię?

— Przeciwnie, rozweseli...

— Gdy zacznie kłamać — mruknął nauczyciel.

Wszedł pan kasjer z zadartą głową i taką miną, jak gdyby czegoś wielkiego dokazał. Zbliżył się do Władka, i mocno targnąwszy go za rękę, rzekł uroczyście te wyrazy:

— Czołem bohaterowi!

Brat mój, który miał wstręt do pozowania, skrzywił się na taki komplement. Spozstrzegła to mama i szybko zwróciła się do kasjera z zapytaniem:

— Gdzież to pan był dziś w nocy?

— Pamiętna noc, — westchnął kasjer, rozwalając się w hotelu. — Nie zapomnę jej, choćbym żył milion lat.

Pan Dobrzański wydał głos, śródokujący między śmiechem a kaszaniem. Kasjer spojrział na niego z pod oka i w znaczący sposób ruszył brwiami.

— Cóż to było? — pochwyciła mama.

— Opowiem państwu, bo to, co mi się trafiło, wygląda na wyjątek z historii Rinaldiniego. Nadzwyczajne wypadki — i tragiczne... Bardzo tragiczne!...

Poprawił się na hotelu, odkrzęknął i mówił:

— Otóż, przekonałem się na swoje własne oczy, że nasz pustelnik, ten z za olszyny, jest rzeczywistym szpiegiem... I to bardzo niebezpiecznym.

Pan Dobrzański podniósł się z krzesła, ale Wladek mruknął na niego.

— Z ukrycia — ciągnął pan kasjer — widziałem, jak do jego chaty wstępował oficer z kilku żołnierzami i długo z nim rozmawiał. Ale to nic. Widziałem go bowiem drugi raz, jak, dobrze po północy, wracał z miasta. Byłem pewny, że znowu chodził porozumiewać się z wojskiem...

— Wojska już nie było — wtrącił gniewnie nauczyciel.

Lecz mama spojrziała, i umilkł.

— Nie jestem obowiązany wiedzieć o tem, czy wojsko było, lub nie — odparł kasjer rozdrażnionym tonem. Dla mnie wystarczy, że widział szpiega, który idzie tam, gdzie spodziewa się znaleźć wojsko.

(Dalszy ciąg nastąpi).

rosyjski pozbawione dróg żelaznych, jak powiaty: janowski, biłgorajski, zamojski, tomaszowski i hrubieszowski, lub powiaty guberni płockiej: sierpecki, lipnoski, rypiński, płocki, — i niemal cała gubernia kaliska za wyjątkiem powiatów kaliskiego i sieradzkiego. Stacje kolejowe były często budowane w znacznej odległości od miast tejeż nazwy, np. w Miechowie, od którego stacja oddalona była o 8 kilometrów, we Włodawie—5 km., w Sokołowie, Ostrołęko i Białej o 2 km. od miasta. A wiele miast większych zgoła nie posiadało kolei, np. Łomża, Płock, Płońsk, Radzymin, Żelechów, Krasnystaw, Wysokie Mazowieckie i Inne.

Pierwszą kolej w Królestwie Polskiem zbudowano w latach od 1845 do 1848 roku. Budowę jej zapoczątkowali dwaj dzielni polacy: Piotr Sztajnkeler i hrabia Tomasz Łubieński. Potem, kiedy zabrakło pieniędzy, została w r. 1857 wydzierżawiona na lat 75 Towarzystwu Akcyjnemu, na którego czele stał sławny z uczynności bankier warszawski, Leopold Kronenberg.

Drugą kolej w Królestwie zbudowano w r. 1862. Ta kolej połączyła Warszawę z Grodnem, Wilnem i Petersburgiem. Trzecią kolej Fabryczno-Łódzką zbudowano w r. 1865. Czwartą kolej Warszawsko-Brzeską również w tym czasie Bloch i Kronenberg rozpoczęli budować, otrzymawszy na nią koncesję w r. 1864. Tenże sam Kronenberg w r. 1873 otrzymał od rządu rosyjskiego pozwolenie na budowę kolei Nadwiślańskiej, łączącej z Warszawą Mławę i Lublin, Chelm—Kowel. Zaś bankier Bloch dostał w r. 1885 koncesję na budowę kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej, łączącej Iwangród (Dęblin) z Kielcami i Dąbrową Górniczą, oraz z Koluszkami. Naostatek w r. 1903 doczekał się Kalisz upragnionej kolei, łączącej go z Warszawą. — Prócz tych kolei rząd rosyjski już tylko swoim kosztem zbudował kilka kolei strategicznych, czyli wojskowych, z których również i ludność cywilna mogła być korzystać, ale z mniejszym dla siebie pożytkiem, bo te koleje strategiczne albo rzadko puszczały pociągi osobowe, albo miały połączenia mniej korzystne, np. Łapy—Ostrołęka—Małkinia, albo Ostrołęka—Pilawa, albo Siedlce—Małkinia, albo Lublin—Łuków, albo Brześć—Chelm.

Rząd rosyjski nie chciał udzielić pozwolenia na budowę kolei do Radomia, Płocka i Tomaszowa lubelskiego, jakkolwiek niejednokrotnie różne osoby przedsiębiorcze zwracały się wielokrotnie z odpowiedniami podaniami. Nie mogąc budować szerokotorowych przedsiębiorcy polscy przynajmniej wązkotorowe kolejki podjazdowe urządzali. I tak, w r. 1892 zbudowano w okolicy Warszawy kolejkę wilanowską, łączącą Warszawę z Wilanowem, Jeziorną i Piasecznem. Nlebamw takich kolejek wązkotorowych w Królestwie do roku 1914 zbudowano kilkanaście, które razem miały długości około 500 kilometrów.

Co do długości drogi żelaznej szerokotorowej, porównanie pokazuje, że najmniej kolei miało Królestwo. I tak:

Królestwo Pol.	miało długości kolei	3.374 km.
Galicja	„	4.120 „
Poznańskie i Prusy Zachodnie	„	6.435 „

Podczas zimy 1914/15 władze rosyjskie pospiesznie dla celów wojennych zbudowały drogę żelazną w południowej części guberni lubelskiej, łączącej Lublin—z Kraśnikiem, Zaklikowem i Rozwadowem.

A gdy już władze okupacyjne: niemieckie i austriackie zaczęły rządzić w Królestwie Polskiem, wprędy bardzo usilnie zabrały się do uporządkowania istniejących dróg żelaznych i do zbudowania całkiem nowych, lub przedłużenia dawnych. Między innymi władze okupacyjne zbudowały linje żelazne od Rejowca do Bełżca, od Zawady do Zamościa i Hrubieszowa.

Do wybuchu wojny Królestwo Polskie posiadało 1.541 lokomotywy (parowozy), 2.547 wagonów osobowych i 37.274 wagony towarowe.

*Stanisław Janicki.*

---



---

## Poczta.

(Dokończenie).

Dodamy jeszcze i to, że, między innymi, ogólną długością sieci pocztowo-telegraficznej w stosunku do przestrzeni kraju i gęstości jego zaludnienia mierzy się postęp, rozwój kultury i cywilizacji danego narodu.

Chcielibyśmy, aby wszystko powyższe przyjęte było pod uwagę przez Ministerstwo Poczty i Telegrafów Państwowych.

Broń Boże, nie jesteśmy na tyle zarozumiali, abyśmy chcieli czegobądź uczyć obecnego Ministra poczty, który w obecnym gabinecie należy bezsprzecznie do ludzi najbardziej zdolnych i odcanych przedewszystkiem sumiennej, twórczej pracy dla dobra Rzeczypospolitej,—ale chcielibyśmy, aby u nas, w b. Królestwie, poczty stanęły narazie przynajmniej na takiej wyżynie jak w Małopolsce.

Wydaje nam się, że obecnie główną przeszkodą w otwieraniu nowych oddziałów pocztowych jest brak odpowiednich sił urzędniczych.

Wierzmy, że Ministerstwo brakowi temu zaradzić potrafi. Słyszeliśmy już o projekcie otwarcia szkół specjalnych i kursów dla pracowników

III

W odległości 28 km. od Lublina i 9 km. od stacji kol. Borkowizna (linji Lublin—Rozwadów) znajduje się miasteczko Bychawa, szeroko znane w w. ziemi Lubelskiej z błota i niechłujstwa. Posiada ono z górą 4000 mieszkańców, przeważnie żydów. Okolica, dość gęsto zaludniona, słynie z „okropnie polskich” dróg i mostów.

Ciężkim jest los człowieka, któremu wypadnie zamieszkać czasowo, lub dożywotnio w takim beznadziejnie głuchem miasteczku. Jedyną przyjemność i osłoda w takich warunkach—to gazeta, książka, list, oczywiście, jeżeli mu je poczta dostarczy.

Przed wojną za czasów rosyjskich był tu czynny oddział pocztowo-telegraficzny i miał powodzenie.

A obecnie taka Bychawa, bądź co bądź stolica swojej okolicy, koncentrująca wiele spraw i interesów, posiadająca szereg urzędów (sąd pokoju, urząd gminny, posterunek policji komunalnej i straży skarbowej i t. p.), instytucji (2 tow. kredytowe, 2 tow. spożywcze, oddział Syndykату Roln. lubel., stow. leśne, budowlane, szpital, aptekę i t. p.), towarzystw kulturalno-oświatowych (szkołę, 2 biblioteki, dom ludowy, teatr, straż ogniową, orkiestrę, kapele ludowe i t. p.), wreszcie wiele sklepów, składów i warsztatów—do chwili obecnej poczty na miejscu nie posiada.

Listy wysyła się i otrzymuje przez okazję, zawsze z ogromnym opóźnieniem (2—3 tygodni), co, zwłaszcza dla urzędów, jest niewypowiedzianie niedogodne.

Gazet, oczywiście, nie abonujemy zupełnie.

Uczucia: przygnębienia, martwoty, odosobnienia i odcięcia w tak ważnych czasach, jak obecne, od kraju, od innych dzielnic i świata całego—sprawiły, że przedstawiciele Bychawy oraz okolicznych dworów i wiosek złożyli w tej sprawie zbiorowe petycje do Ministerstwa Poczty i Telegrafu w Warszawie i do Dyrekcji Poczty i Telegrafu w Lublinie.

W odpowiedzi na podania nadeszło zapytanie, czy w Bychawie znajdzie się lokal na pocztę, składający się z 4—5 pokoi, piwnicy i t. d., czy za darmo, albo za jaką opłatą, i czy znalazłby się przedsiębiorca, któryby odwoził i przywoził pocztę ze stacji kolejowej. O to ostatnie najłatwiej. Znacznie trudniej idzie sprawa z mieszkaniem. Za lokal dość obszerny żądają 5000 kor. czynszu rocznego i usunięcia obecnych lokatorów. Inne mieszkanie znajdzie się z pewnością w cenie około 2—3 tysięcy koron rocznie i w zasadzie jest już takie wynajęte.

Rozumiemy, że jest to bardzo drogo, ale właściciele domów motywują, że wszystko jest drogie i, rzecz prosta, nie chcą wziąć pod uwagę, że opłaty pocztowe np. od listów śmiesznie mało wzrosły w stosunku do cen dawnych: przed wojną marka listowa kosztowała kop. 7, obecnie około kop. 11 u nas, a w b. okupacji niemieckiej podwójnie, ponieważ u nas 25 hal. tam 25 fen. (1 marka—2 korony).

Jednakże jest tu zapewniony ogromny ruch listowy, gazetowy, depeszowy i pieniężny. Mamy wrażenie, iż oddział nawet w pierwszym roku zapracuje na siebie (oczywiście nie zamortyzowawszy całkowicie urządzeń). W razie potrzeby urządziłoby się składkę, od której z pewnością niktby się nie uchylał.

Tą drogą raz jeszcze zwracamy się do Ministra Poczty p. Lindego oraz do Prezesa Lubelskiej Dyrekcji Pocztovej p. Kowarczyka z gorącą prośbą o przyspieszenie otwarcia nam oddziału pocztowo-telegraficznego w Bychawie.

Powoli, ale stale zaczynają się ludzie garnać do oświaty. Nie należy więc tego tamować, ale owszem ułatwiać i najgoręcej zachęcać.

Niech sprowadzają książki i czasopisma, ale nie te, w których jedynie klóca się partje polityczne i żrą się przywódcy, ale pisma poważne, bezstronne, oświatowe i naukowe.

Pisma takie i broszury popularne tym staranniej będą wydawane, im więcej czytelników (i nabywców) poczta im dostarczy.

A we wdzięcznej pamięci naszego miasteczka i okolicy zapisze się trwale obecny p. Minister, jeżeli nam pocztę na miejscu założyć rozkaże.

*Bolesław Iwański.*

## ZNAJMY SWÓJ KRAJ!

określił J. Bochnia.

Dalej, po za rz. Wieprzem ciągnie się ziemia siedlecka. Tutaj też Bug odchyła się w stronę zachodnią i zdąza ku swej matce — Wiśle, oddzielając jednocześnie gubernię siedlecką od łomżyńskiej, która się rościąga, hen, po nad brzegami Narwi.

Rzeka Narew bierze swój początek z błot Puszczy Bielowiezkiej, co leży w ziemi grodzieńskiej. Cały ten szmat kraju ciągnący się od Puszczy Bielowiezkiej wzdłuż Narwi, był ongi pokryty pomniejszych puszciami ciągnącemi się jednym pasmem aż hen po jeziora mazurskie. Miały one różne nazwy, jako to: Nowogrodzka, Skwańska, Ostrołęcka, Myszyniecka i inne, co jednak by można ująć w jedną nazwę: Puszcza Nadnarwiańska lub Kurpiowska.

W tych do puszczech dawni nasi polanie żyli najdłużej w stanie pierwotnym. Gdy po lewej stronie Wisły lechowie wyznawali już prawego Boga, tutaj, w puszczy, puszczanie kłaniali się jeszcze przez długi czas bożkom pogańskim; gdy w ziemiach Wielkopolski i Krakowskiem rządili już ludem księżęta i królowie — puszczanie rządili się sami, nie uznając nad sobą żadnej władzy zwierzchniej.

Puszczanie ci nazywali się kurpiami, która to nazwa w okolicach Ostrołęki do dziś się utrzymała. Kurpie nigdy nie byli poddanymi szlachcie, ani też nie odrabiali pańszczyzny. I kiedy w całej już Polsce chłop popadał z latami w coraz większą niewolę, gdy go obarczano roboczną i podatkami, gdy odebrano mu ziemię, odsunięto od szkół i urzędów i poddano władzy panów—tu w Puszczy kurp był sobie samodzielnym gospodarzem. Cała zależność kurpiów od państwa wyrażała się jedynie w opłaceniu stałego podatku, który zresztą nie był dla nich zbyt uciążliwy.

Kurpie bardzo cenili swą wolność i protestowali nieraz, przeciw zachciankom starostów królewskich lub duchowieństwa.

Stawiali się też hardo wobec innych i gdy potrzeba zaszła, swej ziemi bronili zapamiętale. Takie więc warunki wyrobiły z nich ludzi nie znających służalczości i uniżoności.

Niektórzy badacze twierdzą, iż puszcza była kiedyś miejscem wygnania dla przestępców z Księstwa Mazowieckiego. I to możliwe. Nie jeden też chłop uciekał tu do puszczy gdy go spotkała od jego panów jakaś krzywda, gdyż tu czuł się już zupełnie bezpiecznym.



Jak to już wyżej nadmieniono, kurpie nie cierpieli nad sobą żadnego pana, ni żadnej władzy, to też gdy się ktoś pojawił w puszczy z zamiarami wrogimi — kurpie stawali kupą i ścierali wroga. Do dziś dnia opowiadają puszczenie jak to ongi zbili wojska szwedzkie na kwaśne jabłko, gdy te naszły i zaczęły plądrować ich puszcze. Do dziś też śpiewają tam piosenkę, która jako pamiątka owego zwycięstwa nad szwedami przetrwała do dni dzisiejszych.

Na Kopańskim moście, stali dziwni goście  
I fuzje mieli, o tem nie wiedzieli,  
Że kurpie też mają i tego strzelają.  
Choć Myszyniec plonie od rzuconej drzazgi,  
My na swym zagonie zbijem was na miazgi

U kurpiów czyli u puszczań zachowały się jeszcze w wielu wypadkach stare obyczaje, zwyczaje pierwotne. Są oni łagodni ale mściwi i słynni z piniactwa. Nie spotykamy też wśród nich płaszczenia się i uniżoności, gdyż rozwinęło się tu już owo uświadomienie godności osobistej. Przybyły do wioski kurpiowskiej jakiś mieszczuch ubrany z waszecia spotka się tu ze słowami powitania „Jak się masz?” „Dokąd wędrujesz“ i t. p. Wśród kurpiów panuje jeszcze ta szczerza, lecz prosta gościnność polska. Gościa częstuje się tu chlebem, mlekiem, serem i to tylko za „Bóg zapłać“, gdyż pieniędzy nie wzięłyby za nic, tłumacząc, że nie jest on żydem.

O puszczy, Kurpiach i młodych dziewczętach kurpiankach jest tu taka piosenka:

Piękne wody Narew niesie,  
Piękne sosny stoją w lesie,  
Ładne góry i niziny,  
Pola, wioski — w nich dziewczyny.  
Hej, te dziewczki jako zorzel  
Ładne, gibkie jak to zboże,  
Co przed zżęciem w polu stoł  
I żniwiarzy z sierpem czeka,  
Aż się dusza śmieje czleka  
Do kurpiowskiej tej dziewoi.

Bo i ubiór jej nie byle  
A w niedzielę patrzeć mile,  
Kiedy idzie se przez lasy  
Suknia, fartuch w różne pasy —  
Złote, czarne i czerwone  
I niebieskie i zielone.

I chusteczka w piękne kwiaty,  
I gorsecik też bogaty,  
Aksamitny, czarny, lśniący  
I od złota aż błyszczący.

Z kokardami ma bućki,  
A na szył medaliki  
I paciorki bursztynowe, —  
Wszystko swojskie, ładne, nowe.

W takim stroju chłopców nećcił  
Nie żał dziewkę w nim uściśnąć,  
Nie żał okiem do niej błysnąć,  
I oberką z nią wykręcić!

Dzisiejsze kurpianki słyną z wyrobu różnych kolorowych płócienek, bardzo trwałych i praktycznych, które mają zbyt nawet w Warszawie. Wyrabiają one wiele różnych płócienek kolorowych, płótna zwyczajnego oraz kilimów, które im służą na własne potrzeby i na sprzedaż.

Ósrodkiem puszczy, w którym koncentruje się jej życie, jej postęp i praca jest Ostrołęka, miasto powiatowe w gub. łomżyńskiej, nad rz. Narwią położone. O Ostrołęce znajdujemy pierwszą wzmiankę w r. 1379 gdy Ziemowit III dał Ostrołękę jako wieś

ks. Januszowi, wraz z całą puszczą przyległą. Odtąd miasto przechodziło z rąk do rąk, obdarzone przywilejami wzrastało szybko, aż dopiero walki kurpiów ze szwedami doprowadziły je do ruiny. Kościół parafialny murowany zbudowany w r. 1399, został przebudowany w r. 1646, a odnowiony gruntownie w r. 1873, lecz przy tem odnawianiu utracił on cenne cechy starożytności. Jest tu jeszcze kościół po-Bernardyński zbudowany w r. 1666 przez Tomasza Głowackiego. Za miastem stoi pomnik dla poległych żołnierzy rosyjskich w r. 1831.

Ponieważ jesteśmy już w tej stronie, a więc, zajrzymy razem i do owej krainy jezior w gub. suwalskiej—do pojezierza czyli tak zwanej: wyżyny Nadbałtyckiej. Na tej wyżynie mieści się około 300 jezior większych lub mniejszych. Największe z tych jezior Wigry ma około 21 wiorst kwadratowych powierzchni (prawie 5 i pół tysiąca morgów).

(Dalszy ciąg nastąpi).

## W świetle prawdy.

Wojna, którą przeżywamy jeszcze wyrządziła straszne spustoszenia w świecie, bo spustoszenia nie tylko materialne, nie tylko w dobrach ciała, ale wyrządziła spustoszenia i w dobrach duchowych.

Gdzie tylko zwrócimy swe oczy, widzimy to zepsucie, ten brak szacunku dla siwych włosów, brak poczucia szlachetności. Objawia się to wszędzie. A więc: widzimy silniejszych, którzy wprost w skandaliczny sposób robią sobie miejsce w wagonie, tramwaju, czy na jakimś zebraniu. Niema tam tego poczucia obowiązku dla słabego starca, kobiety lub dzieci Nie! Tam zdobywa się siłą miejsce i bodaj po trupie starca, idzie się do celu. Dziś lada młokos pomiata starcem, podnosząc hardo głowę do góry naśmiewa się i drwi, nazywając tamtego glupim.

Zwykły parobczak wiejski bez nauki ośmiela się ubliżać człowiekowi inteligentnemu, którego już sama jego wiedza i wykształcenie stawia wyżej daleko i nakazuje dla niego szacunek.

Hasła: równość, wolność i t. p. sprawiły właśnie to, że każdy czuje się być narówni z ogółem, a więc: i ten co dotąd pasł gęsi lub krowy na ugorze, z tym co lata trawił nad nauką, i ten który zaledwie potrafi podpisać się krzyżkami, z takim, co przewertował wszelkie księgi mądrości świata.

I właśnie dlatego ten brak poszanowania, dlatego brak tego szacunku, przynależnego ludziom starszym lub ludziom nauki.

A przecież tak być nie może.

Bo o ile tak dalej będziemy postępowali — to zwyrodniejemy.

A więc, winniśmy wszyscy stanąć w obronie tego szacunku, jaki się należy ludziom starszym, bądź ludziom zasługi. Równość może być tylko zastosowana w prawach życia człowieka, jego egzystencji. Bo każdemu wolno żyć i żyć tak, jak mu

się tylko podoba. Wolno mu więc zdobywać sobie to prawo równości przez naukę i wiedzę, przez zasługi dla społeczeństwa położone. Bo zważmy tylko: czyż możemy nazwać złodzieja równym jakimś zacnemu, zasłużonemu nauczycielowi ludu? Na to się zapewne nikt nie zgodzi — prawda?

A czyż można porównać gospodarza uczciwego i pracowitego, który przez umiejętną i szlachetną pracę zdobył sobie majątek i powagę, z pijanicą i hul-tajem, który swoją ojcowiznę puścił lekko — przepił na wódcę i całą swą rodzinę pogrzyził w nędzę?.. Toż byłaby okropna niesprawiedliwość robić podobne porównanie,.. Tak samo więc nie może się równać chłopiec od bydła z ojcem rodziny, a również, sam rozum nam wskazuje, że nie możemy się, my prostaczkowie, równać z ludźmi, którzy pokonczyli wyższe nauki i stoją od nas rozumem daleko wyżej.

Bo choć może uczciwością i jako ludzie jesteśmy równi, ale różni nas nauka—wiedza.

Wówczas moglibyśmy się nazwać równymi, gdybyśmy wszyscy posiadali równość naukową, już nie mówmy o majątkach, bo majątek różnicy nie robi. Jednak do tego nie prędko dojdziemy.

A więc, dotąd aż to nastąpi musimy tę różnicę uważać, musimy szanować tych, którzy szacunku godni, i, broń Boże, nigdy im nie ubliżać, gdyż, o ile tak będziemy sami siebie poniżać w oczach świata całego, a ci będą zawsze stać wyżej ponad nami, jako święcniki, wolni od wszelkich intryg i zarzutów.

A więc, do was, młodzieży wiejska, zwracamy się tu, gdyż u was często spotyka się ten nietakt, to smutne lekceważenie tego wszystkiego, co winniście szanować. Nie słuchajcie tych, co to Wam mówią, że nie należy się nikomu jakiś szacunek ni względy—wy temu nie wierzcie i nie słuchajcie. Postępujcie tak, jak wam wasze sumienia nakazują. Szacunek dla starszych, czy dla wyższych od siebie nauką, mieć należy, gdyż to wam nie ubliży, a nawet powiem, — podniesie Was w oczach otoczenia.

Szanujcie więc swych rodziców, sąsiadów, księży, nauczycieli i tych wszystkich, którzy na szacunek zasługują.

Nikomu nie należy odpowiadać lekceważąco, nikogo krzywdzić. Słabszych trzeba mieć zawsze na uwadze i nie popychać i deptać ich, ale pomóż im należy. Bo tego od nas wymaga ludzkość, tego wymaga poczucie uczciwości i szlachetności. Tak postępując, zasłużymy sobie na poszanowanie ogółu i będą i nas wszyscy szanowali. Nie bądźmy, jak owo bydło, które rogami toruje sobie drogę naprzód, bądźmy ludźmi.

*Jan Bochnia.*

## NOWINY.

**Z Bełżyc.** Dnia 6 b. m. „Związek Młodzieży“ w Bełżycach wziął czynny udział w ogólnie krajowej kweście, urządzonej przez Radę Główną Opiekuńczą pod hasłem „Ratujcie dzieci“, sprzedając na ulicach naszego miasteczka specjalny znaczek.

W rezultacie zebrano koron 778 hal. 45, rubli 3, marek 1 f. 86 i groszy polskich 10, które te pieniądze zostały złożone w biurze Rady Opiekuńczej pow. lubelskiego (Ewangelicka 6) za odnośnem pokwitowaniem.

*P. W-ki.*

**Ofiara.** P. Michał Godula złożył w naszej Redakcji 85 kor. na Polską Macierz Szkolną, otrzymane od p. Józefa Boczka jako zadośćuczynienie honorowe.

**Z Okalewa.** Żniwa tu ukończono pogodnie i urodzaje są ładne. W Ostrówku i Ożarowie odbyły się zabawy na rzecz straży ogniowej. Dnia 12 sierpnia odbyła się uroczystość obchodu na cześć wojska polskiego i Piłsudskiego. Rada miasta Wielunia, Liga Kobiet Pogotowia Wojennego i Polskie Stronnictwo Ludowe wysłały ztego powodu adresy z hołdem uznania dla Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego. Nauka w szkołach rozpocznie się w całej ziemi wieluńskiej dnia 1-go września, którą poprzedzi nabożeństwo kościelne.

*W. Koźmiński.*

**Pomoc Związku teatrów ludowych dla szkół powszechnych.** Pracując nad podniesieniem wartości artystycznej i zapewnieniem pomocy fachowej wszystkim teatrom amatorskim wśród ludności wsi, miasteczek i miast, Związek teatrów ludowych zwraca się do wszystkich nauczycielek i nauczycieli szkół polskich Rzeczypospolitej z zawiadomieniem, że udziela rad, wskazówek i informacji szczegółowych, co do urządzania przedstawień. W razie potrzeby, gdyby grano gdzie rzecz trudniejszą i lepszą, Związek teatrów ludowych wyśle bezpłatnie instruktora fachowego, który pomoże w organizacji na miejscu. Zwracać się osobiście i listownie do Związku teatrów ludowych, Warszawa, Kopernika 30.

**Dar angielskich hodowców drobiu dla Polski.** Angielski Wydział rolniczy, pragnąc dopomóc podźwignięciu zrujnowanej przez wojnę polskiej hodowli drobiu, ofiarował 300 kur, które nadejdą niebawem i będą rozmieszczone w szkołach gospodarskich i innych hodowlach, pod kierunkiem Sekcji hodowli drobiu Zjednoczonego Koła Ziemianek. Jednocześnie przyjdzie partja zarodowego drobiu, zamówiona u najlepszych hodowców angielskich, którzy dla zniszczonych gospodarstw polskich robią duże ustępstwa od cen miejscowych. Jest wprost wyjątkowa okazja kupna pięknych okazów, z których hodowcy nasi zapewne skwapliwie skorzystają. Zamówienia przyjmuje Koło Ziemianek, ul. Świętokrzyska 13.

**Pożegnanie Hallerczyków.** W hotelu Bristol odbyło się uroczyste pożegnanie kilkuset hallerczyków, którzy po uwolnieniu z wojska powracają do rodzin w Ameryce. Pożegnanie to urządzone przez Polski Biały Krzyż miało charakter najdzwyczaj ser-

WŁOŚCIANIE SKŁADAJCIE OFIARY

NA „SKARB NARODOWY“.